Nr. 4. Kraków, 22 stycznia 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dol., w Rosyi 3 ruble, we Francyi 8 frank. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Myśli nad Styczniowem powstaniem.

48 lat oddziela nas od ostatniej walki orężnej — 48 lat, gdy pan z chłopem zbratany jedną myślą i ideą, chwycił za broń, by naszą biedną Ojczyznę skutą trzema kajdanami wyzwolić.

I szli ci nasi bohaterowie — niepomni na głóg i chłód — szli bronić Ojczyznę. Nie ustąpili z pola walki o wolność swej Matki, przed stokroć liczniejszym wrogiem. Jednak pomimo ich męstwa i dzielności, powstanie w roku 1863 upadło, i polska ziemia zarosiła się krwią i potem tych, którzy z orężem w ręku legli w jej obronie. Z najgłębszym szacunkiem kłonimy serca w hołdzie przed wielkimi synami Polski, którzy w obronie Narodu łożyli mienie i życie. — Po wszystkie czasy powstanie z roku 1863-go pozostanie dowodem naszego oddania się Ojczyźnie, naszej chęci służenia w sprawie publicznej i narodowej, wyrazem potęgi uczucia patryotycznego. Jak przed 48 laty zawołano: „do broni“ tak i dziś wołamy: „Powstań ludu, weź za broń i walcz“.

Dziś walka o najszersze prawo polityczne i swobody do normalnego rozwoju pod względem narodowym, kulturalnym i gospodarczym powinna zastąpić miejsce tamtej orężnej z przed 48 laty.

Rodacy! jak przed wielu laty nasi bracia

składali na ołtarzu Ojczyzny swe życie — tak dziś, złóżcie na tym ołtarzu pracę. Niech każdy z was dołoży jedną cegiełkę do odbudowania naszej przyszłości, naszej Ojczyzny.

Przedewszystkiem „podnieśmy nasz przemysł rodzinny; a bojkotujmy towary obce“. Hasło to rozumieć należy tak: Popierajmy własny przemysł, bogaćmy się, zbierajmy siły, by tem skuteczniej bić wroga. A popiera się przemysł przez kupowanie towarów rodzinnych, w kraju wyrabianych, przez popieranie i zakładanie instytucyi przemysłowych. Jednak ze smutkiem muszę wspomnieć, że hasło bojkotu towarów obcych, które tak często słyszą wieśniacy i wieśniaczki, nie znachodzi oddźwięku w sercach ludzkich, hasło to jest głosem wołającego na puszczy. Ot! niejeden przyjdzie do sklepu i każe sobie dać n. p. zapałki, dają mu „krajowe“ wtedy kupujący odrzuca je, żądając zapałek wyrobu pruskiego jak „Vierte“, mówiąc że krajowe nic nie warte, a pruskie to dobre. Serce się kraje słysząc coś podobnego, bo co z tego wynika: Oto kupiec widząc, że krajowe wyroby nie mają pokupu, że wy wolicie towary obce, krajowych towarów nie sprowadza, a co na tem cierpi? oto przemysł nasz upada, a Niemiec w kułak się śmieje, że Polacy, chociaż on ich gnębi, wspomagają go, kupując ich towary, a tem samem bogacą ich przemysł. Mówią ludzie, że towary wyrobu pruskiego są lepsze i tańsze. O co to, to nie, a zresztą czyż odrazu Kraków zbudowano? czyż tak samo przemysł krajowy, który dopiero jest w rozwoju ma wyrabiać odrazu towary doskonałe? Trochę cierpliwości, a da Bóg, że doczekamy się chwili, kiedy nasz przemysł rozwinie się w całej pełni, i nikt nie powie że „towary pruskie lepsze“. Więc do was kupujących i do was kupcy i kupczynie zwracam się z prośbą, abyście wy pierwsi kupowali i żądali tylko „naszych krajowych towarów“, a wy drudzy abyście sprowadzali i sprzedawali również tylko nasze wyroby, dla dobra Ojczyzny — dla jutra,

„Ziemio ojczysta
Ziemio kochana“

w czyich Ty rękach spoczywasz? kto Cię uprawia? — O to nikt inny, jeno Ty ludu polski, Ty ludu siermiężny. Ty, skoro świt wychodzisz na czarne skiby, skrapiasz je swym potem, wcielasz w nie swe siły, starasz się je jak najlepiej uprawić.

Ale jeżeli chcesz, aby ta Twoja karmicielka wydała plon jak najobfitszy, czytaj dużo książek poruszających kwestyę o uprawie roli, pytaj, zasięgaj rady uczonych ludzi, którzy na gospodarstwie się znają i którzy z całego serca pragną, aby na własnych niwach, rolnictwo się podniosło i wydało owoce jak najlepsze. Lecz nie tylko uprawiajcie tą rolę, ale i kochajcie całem waszem sercem i duszą, bo sami nie wiecie ile w tej ziemi kurhanów, ile kości praojców naszych, jak krwią i łzami przesiąknięte, ile cierpień dla tej ziemi poniosły przeszłe pokolenia.

Lecz czyż tylko mężczyźni mogą pracować dla swej Ojczyzny — czyż kobieta nie może? Wieśniaczki! i Wy możecie jako Polki — żony, matki — dużo zdziałać. Ale zapytacie cóż mamy robić względem tej ojczyzny: Najpierw powinna każda wieśniaczka-Polka ukochać mowę ojczystą, a więc zawsze mówić po polsku — i żeby nie wiem kto do niej mówił, czy to po rusku, czy po niemiecku, to powinna zawsze odpowiadać po polsku — a nie, jak się to często słyszy, że po rusku. Jako matki, macie święty obowiązek wychowywać dzieci swe w duchu narodowym. Od samej kolebki wszczepiajcie im miłość dla Ojczyzny, opowiadajcie im o tych naszych bohaterach, męczennikach. Nauczcie je modlić się zatę świętą ziemię, powtarzajcie razem z nimi oto te słowa:

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!

Z ochotą posyłajcie swe dzieci do szkoły — bo one tam nauczą się czytać i pisać po polsku, bo one tam poznają dzieje swej Ojczyzny. Jednem słowem, wychowujcie je na dobrych Polaków i dobre Polki, na przyszłych obywateli, na takich, aby gdy przyjdzie godzina obrony Polski, bez najmniejszego wahania szli śmiało w szranki wojenne, niosąc życie w ofierze.

Ale nietylko siostry moje, wieśniaczki polskie macie wychowywać swe dzieci w duchu narodowym i uczyć miłości ojczystego kraju — lecz przedewszystkiem same musicie się czuć prawemi Polkami, prawemi córkami Ojczyzny. — W tym celu zbierajcie się wspólnie w czytelni, czytajcie gazety i książki, z których dowiecie się, jak należy uprawiać kapustę, buraki, cebulę, wogóle wszystkie jarzyny — jak hodować drób, jak to tanim kosztem można przystroić izbę, jak kwiaty i drzewa hodować itd. A więc zaklinam Was, powstańcie z waszej obojętności, zabierzcie się do pracy szczerej i prawdziwej — do pracy nad podniesieniem Ojczyzny, a Bóg sprawiedliwy, Bóg, który z wysoka patrzy na to bezprawie wrogów, na nasze męczeństwo, na naszą krwawą niedolę, na nasze łzy i jęki — ulituje się nad nami, i jak kiedyś dla odkupienia rodu ludzkiego, zesłał Zbawiciela, tak teraz ześle nam swą pomoc dla odzyskania lepszej doli.

Hanka
włościanka z Nielepkowic z Nad Sanu.

Wspomnienie

w 48 rocznicę powstania styczniowego 1863—1911.

Roku pamiętny! sześćdziesiąty trzeci,
W sercach narodu nigdyś nie zatarty,
Choć przemoc wrogów nęka nas i gnieci:
Krwią zapisane Twe dziejowe karty!

Bo gdy się wspomni Twe styczniowe dzieje,
Krwawi się serce i włosy bieleją,
Spełzły wolności ówczesne nadzieje:
Pragnienia zemsty w sercach naszych tleją!...

Z wszystkich trzech dzielnic, na wołanie Matki
Wszyscy spieszyli, by zdjąć z Niej kajdany,
Z miast i miasteczek, z dworów, z kurnej chatki:
Boś Ty zjednoczył wówczas wszystkie stany!

Poznań i Kraków, Lwów i Kołomyja,
Kijów i Wilno, waleczna Warszawa,
Wszystkich owiała wolności nadzieja:
Cześć bohaterom! o! cześć Wam i sława!

Carat zwyciężył wśród ówczesnej doby,
Mordował starców, bezcześcił kościoły,
Polskę, Ruś, Litwę pokrył kir żałoby.
Z siedzib zostały zgliszcza i popioły!

Carat zwyciężył! choć młodzież ofiarna
Spełniła szczytnie wiekowe zadanie,
Choć cała Polska stała się cmentarna:
Z tej krwi ofiarnej Ona zmartwychwstanie!

O! cześć poległym! za Wiarę, Ojczyznę,
Cześć bohaterom! zmarłym w życia wiośnie,
Cześć tym co poszli tułać się w obczyznę:
Z krwi tej przelanej kwiat wolności wzrośnie!

W Kołomyi 21 stycznia 1911.

Szymon Chełpiński.

O organizacyi wszechpolskiej.

W każdym stanie są różne potrzeby. A już najwięcej tych potrzeb chyba ma chłop. Dość wspomnieć, że są wsie, gdzie jeszcze niema szkół, lub też szkoły są nieczynne, bo w nich niema nauczycieli, albo też budynki są wadliwe i przeto nauka się w nich nie odbywa; dość wspomnieć dalej, że brak chłopu ziemi, bo nie ma jeszcze krajowego kredytu parcelacyjnego, a są za to najczęściej żydowscy pośrednicy lub banki parcelacyjne, obliczone nietylko na zysk, ale i na wyzysk, przez co ziemia drożeje i dla chłopa, pozbawionego gotowego grosiwa, staje się nie do nabycia; nie ma też jeszcze takiej ustawy emigracyjnej, by chłopa brała w opiekę przed oszukańczymi stręczycielami pracy, a tam na obczyźnie we Francyi, na Saksach, w Prusach i za morzem w Ameryce, by broniła jego praw robotniczych w obec obcych przedsiębiorstw i obcych rządów. Gniotą dalej chłopa, zwłaszcza biedniejszego, ciężkie podatki i różne dodatki powiatowe, oraz daniny gminne, a mimo to nie może się on dowołać sprawiedliwej reformy wyborczej do Sejmu i reformy gminnej, szczególnie połączenia z gminami obszarów dworskich i wciąż po dawnemu pada ofiarą swego niewyrobienia w oświacie, w prawidłowej gospodarce i w należytem wyznawaniu się na sprawach ekonomicznych, społecznych i politycznych. Wciąż niesumienni ludzie i niesumienne partye garbują skórę chłopską, handlując nią wedle swych własnych potrzeb i krętactw politycznych.

Nie stoi więc dobrze sprawa chłopa, jako gospodarza, obywatela i Polaka. A przecież wiecznie tak być nie może i musi być lepiej.

I jest też dużo lepiej, niż było wczoraj, niż bywało dawniej, kiedyto chłop nie znał jeszcze Kółek rolniczych, kas Raiffeisenowskich, różnych spółek rolniczych, kiedyto analfabetów wśród włościan była większa połowa i kiedy chłopi nie zasiadali w radach powiatowych i komitetach parafialnych, a do Sejmu i Parlamentu dostawali się tylko chłopi starościńscy lub „cesarscy“ — bo i takich było wielu.

Lecz żeby dolę chłopską na chłopski dobrobyt wyprowadzić i żeby chłop wywalczył mu należne prawa gospodarcze, społeczne i narodowo-polityczne, na to zamało wiedzieć, pisać, lub gadać o tem. Trzeba się w wielkie kupy zbijać, w wielkie gromady łączyć. I temi kupami i temi gromadami stawać przed rządem, Parlamentem i Sejmem i swoją siłą dobrych, a pożytecznych dla ludu praw żądać. A dokonać tego można i trzeba przez częste porozumiewanie się gminy z gminą, powiatu z powiatem.

Jak to mówią, przez ludzi dochodzi się do Boga. A przez organizacyę dochodzi się do celu — do praw. Bo gromada, to wielki człowiek. Organizować się nam zatem trzeba i to mocno, z wiarą, wytrwale.

Lecz do organizacyi, żeby była jednozgodność w żądaniach, potrzeba programu i jednakich zasad w działaniu pojedyńczem i zbiorowem.

A tym programem — to lepsza dola chłopska i całego polskiego narodu, zaś działaniem — codzienna praca i codzienne doskonalenie się w organizacyi.

Wszechpolski program i wszechpolska organizacya, wciąż się wśród chłopów rozszerzają, lecz są jeszcze takie miejscowości i takie gminy, w których wprawdzie wszechpolaków jest wielu, lecz nie są oni złączeni w organizacyę, a przeto się nie schodzą i nad dobrem czy gminy, czy powiatu, czy też nad lepszą gospodarką nie radzą, mało się znają i mało też znani są posłom wszechpolskim i naczelnym oraz powiatowym władzom stronnictwa wszechpolskiego. A wiedzieć

trzeba, że stronnictwo dzieli się na: komitet główny, komitety powiatowe, komitety miejscowe, miejskie, lub parafialne i na włościańskie koła gminne. A na czele stoi Zjazd całego stronnictwa, który się odbywa raz na rok. Taki zjazd naprzykład, odbył się w maju ub. roku, na 500 delegatów liczył przeszło 350 włościań, którzy zjechali się od Białej, do Zaleszczyk z 49 powiatów politycznych i z około 170 powiatów sądowych.

Ta siła coraz więcej róść powinna tak, żeby nie było gminy, gdzieby brakło wszechpolskiej włościańskiej organizacyi.

Podajemy przeto ustawę, t. j. statut, na podstawie którego łączyć się Wam trzeba dla wspólnego dobra.

Ustawa dla kół miejscowych po wsiach.

Koło narodowe włościańskie jest częścią stronnictwa wszechpolskiego. Członkiem „Koła", a zarazem stronnictwa może być każdy Polak, jeżeli godzi się na program stronnictwa, będzie się stosował ściśle w swej działalności publicznej do wskazań taktycznych zarządu stronnictwa i zostanie przyjęty przez Komitet miejscowy.

Cele. Członkowie „Koła" mają za zadanie oświecać się w rzeczach narodowych i obywatelskich, wyrabiać się na dzielnych włościan — Polaków, zdolnych do samodzielnych myśli i czynów; brać czynny udział w życiu publicznem, urzeczywistniać program stronnictwa na gruncie miejscowym.

W szczególności zadania członków „Koła" są następujące:

a) poznawanie ustroju i działalności towarzystw, działających na wsi; ustaw i spraw gminnych, powiatowych, krajowych, przepisów prawnych, których znajomość nieodzowną jest dla każdego światłego włościanina, bieżących spraw narodowych, słowem wszelkich spraw, w których przejawia się życie narodowe i obywatelskie.

b) Czuwanie nad gospodarką gminną i powiatową, aby wychodziła ona na korzyść interesów ogólnych, a nie jednostek. Ulepszanie tej gospodarki w każdym kierunku.

c) Praca w istniejących czytelniach, Kółkach rolniczych, kasach Raiffeisenowskich, strażach ogniowych i innych tego rodzaju stowarzyszeniach i komitetach oraz spółkach, w czem zawsze jest pomocne biuro stronnictwa wszechpolskiego.

d) Zakładanie nowych potrzebnych towarzystw i popieranie wszelkich spraw pożytecznych dla ogółu, wyrobów przemysłu krajowego, walki z pijaństwem i t. d. (Pomocy i rady udziela biuro stronnictwa wszechpolskiego).

e) Oddziaływanie na innych wszelkimi drogami w duchu stronnictwa, jak np. przez wiece, odczyty, pogadankę osobistą, popieranie prasy wszechpolskiej zwłaszcza „Ojczyzny" i tym podobnych wydawnictw.

f) Przeprowadzanie wyborów do rady gminnej i powiatowej i przeprowadzenie akcyi wyborczej do Sejmu i Rady państwa.

g) Dokładne i sumienne spełnianie wszystkich obowiązków.

Obszar „Koła" obejmuje jedną lub kilka gmin sąsiednich, najwyżej parafię. Do „Koła" potrzeba najmniej 3 członków. Prawo zakładania Kół włościańskich przysługuje mężowi zaufania stronnictwa. W jednej gminie może być tylko jedno „Koło".

Zarząd „Koła" stanowi Komitet miejscowy, wybierany przez „Koło", a złożony z trzech osób: przewodniczącego, jego zastępcy i sekretarza. Komitet wypełnia uchwały „Koła" i kieruje wszelką akcyą wychodzącą z „Koła". Podlega Komitetowi powiatowemu stronnictwa.

Komitety miejscowe w jednej parafii mogą wrazie potrzeby tworzyć Komitet parafialny, który się składa z delegatów „Kół" gminnych i przeprowadza sprawy, obchodzące całą parafię.

„Koło" może być jawnem lub poufnem, stosownie do uznania członków i męża zaufania stronnictwa.

Nowego członka przyjmuje „Koło" przez głosowanie większością głosów. Przedtem kandydata należy dobrze poznać, czy nadaje się do „Koła". Nowowstępujący składa przyrzeczenie na pełnem zebraniu „Koła" przez podanie ręki przewodniczącemu, że będzie ściśle postępował w duchu niniejszej ustawy.

Członkowie zbierają się jak najczęściej, najmniej raz na miesiąc na wspólne zebrania, których przebieg jest następujący: 1) pogadanka o sprawach miejscowych, publicznych i narodowych; 2) załatwienie spraw bieżących „Koła" n. p. przyjęcie nowych członków.

W ogólności członkowie zobowiązani są pracować z całą usilnością nad spełnianiem zadań „Koła"; powinni być ludźmi trzeźwymi, rzetelnymi i żyć ze sobą w zgodzie i pociągać innych za sobą wzorowem prowadzeniem się pod każdym względem.

Nie przestrzegający postanowień powyższej ustawy zostaje z „Koła" wykluczonym.

* * *

O zawiązaniu „Koła" w zachodniej Galicyi należy zaraz zawiadomić krakowskie biuro wszechpolskie (na adres „Ojczyzny") i podać spis członków oraz skład zarządu „Koła", poczem przyjedzie delegat stronnictwa i razem z „Kołem" urządzi zebranie bądź gminne, bądź parafialne, bądź też powiatowe. Ze Wschodniej Galicyi należy się w sprawach organizacyjnych zwracać do głównego biura wszechpolskiego we Lwowie (ul. Ossolińskich 11).

Jeżeli w jakiejś gminie nie ma ustanowionego męża zaufania stronnictwa, któryby „Koło" mógł założyć, to pragnący mieć organizacyę mają się zwrócić do jednego z powyższych dwu biur stronnictwa wszechpolskiego.

Pókiście porą zimową wolni od ciężkich robót w polu, oświecajcie się i łączcie żywo we włościańskie „Koła" wszechpolskie po gminach!

Nadużycia spisowe.

Dochodzą zewsząd, ze Śląska, Moraw, Bukowiny i Galicyi całej liczne wiadomości o kradzieży polskich dusz przy spisie ludności. Grupa posłów demokratyczno-narodowych w Wiedniu zajmowała się tem na ostatniem posiedzeniu i uchwaliła powierzyć wszystkie te sprawy posłowi Janowi Zamorskiemu. On będzie popierał wszystkie skargi u ministrów, starostów i namiestnika — on będzie odpowiadał na wszelkie pytania. — Do niego też trzeba pisać wszyskie listy. Adres: Poseł Jan Zamorski, Wiedeń, Parlament.

Oszczercy ukraińscy.

Nie dość im było, że w zaciekłości swej rzucili ohydne oszczerstwo morderstwa dzieci za pacierz na nauczyciela Polaka Greisa w Żulinie, nie dość, że w organie nauczycielstwa ruskiego w „Praporze“, bezwstydnie kazali nauczycielom Polakom iść na parobków do dworów, a nauczycielkom na najemnice do domu nierządu, ale posunęli się obecnie jeszcze krok dalej. Oto rzucili potwarz i oszczerstwo na księdza polskiego, nazywając go katem dziewczynki ruskiej i krzywoprzysięzcą.

23 grudnia na ławie oskarżonych w Stanisławowie zasiadł ksiądz polski Józef Jarek, ofiara podłego oszczerstwa i fałszu.

Koło Stanisławowa znajduje się wieś Zarzecze, gdzie mieszka ludność mieszana.

Nauki religii w szkole w Zarzeczu udziela proboszcz rzym. kat. z Sołotwiny, ksiądz Józef Jarek. W szkole i we wsi panował spokój. Tymczasem otrzymuje posadę w szkole w Zarzeczu Piotr Samotówka, Rusin, i zagorzały agitator ukraiński, który w krótkim czasie wnosi do szkoły i do gminy niepokój i anarchię.

I tak w szkole p. Samotówka nie uznaje nad sobą żadnej władzy, nie podlega rozporządzeniom kierownika szkoły, p. Leona Teichmana, zaś ks. Jarka stara się terroryzować i bezprawnie zostaje na godzinie religii, jako jego kontrolor.

Nie mogąc się uwolnić od aroganckiego i nie uznającego władzy szkolnej ruskiego agitatora, zawiadamia ks. Jarek o bezprawnem postępowaniu p. Samotówki prokuratoryę państwa, która go pociągnęła do odpowiedzialności, a sąd ukarał.

Pan Samatówka jednak nie wiele sobie z tego robi, ufny poparciu posłów ukraińskich i dalej uczęszcza na religię, dalej bezprawnie kontroluje księdza polskiego i stara się wszelkiemi siłami obniżyć powagę kapłana wobec dzieci. Na tem nie koniec.

Oto ks. Jarek przygotowuje swoje uczennice do Komunii św.

Pyta Maryę Grzybowiczównę, która odpowiedziała doskonale, za co ją ks. Jarek pochwalił, następnie wywołuje Annę Wołoszyńską i każe się jej przeżegnać. Tymczasem Anna Wołoszyńska, Polka, obrządku rzymsko-katolickiego, żegnała się trzy razy. Ksiądz wielce tem zdziwiony, zawołał.

„Zapomniałaś się żegnać i to przed Komunią świętą!„

Na to Wołoszyńska poczęła szlochać, ksiądz przystępuje do niej, uspakaja ją, ujmuje za rękę i jak małą dziecinę kochająca matka, sam przeżegnał.

Wtem stojący obok okna w klasie Samotówka, ryknął donośnym głosem: „Rusyny z klasy!“

Ksiądz widząc się sprowokowany i poniżony przez borytela wobec dzieci, zaiste z prawdziwą pokorą kapłańską stłumił w sobie ból i oburzenie, nie zaprotestował głośno w klasie przeciw brutalnemu zachowaniu się ukraińskiego „działacza“ i nie chcąc robić awantur w klasie, aby nie demoralizować maluczkich, natychmiast wyszedł.

Zrozumiał jednak, jaki był cel bytności p. Samotówki, na nauce religii, wiedział, że inspiratorem zachowania się Wołoszyńskiej był właśnie nie kto inny, jak ten osobliwy pedagog. Samotówka szybko się zoryentował, że za swoje brutalne zachowanie się w klasie wobec księdza, za buntowanie dzieci przeciw katechecie i nauce religii, będzie musiał wreszcie odpokutować.

Chcąc się uwolnić od więzienia, a Polakom zgotować hańbę i poniżenie, wymyślił istnie oszukańczy plan.

Oto rodziców Wołoszyńskiej namówiono do skargi przeciw ks. Jarkowi, o pobicie swej córki. Czynu tego rzekomo dopuścił się ksiądz Jarek wówczas, gdy przemocą przeżegnał Wołoszyńską, jakkolwiek rzekomo ma być Rusinką i obrządku grecko-katolickiego.

Skarga to była arcyciekawa, gdyż Anna Wołoszyńska zawsze chodziła na religię rzymsko-katolicką, mówiła tylko po polsku i o tem, żeby przeszła na obrządek grecko-katolicki ks. Jarek jako proposzcz parafii nic nie wiedział.

Sąd też, na zapewnienie potwierdzone przysięgą złożoną przez ks. Jarka, że Anny nie uderzył, uwolnił go od winy.

Samotówka nie dał za wygraną, czuł, że teraz jego czeka kryminał i dyscyplinarka za przeszkadzanie w urzędowaniu i za brutalne zachowanie się wobec kapłana.

Pomyślał jeszcze o ratunku, wymyślił nikczemność nową, niesłychaną i nawet przez ukraińców nie praktykowaną.

Do prokuratoryi państwa nadeszło pismo oskarżające ks. Jarka o krzywoprzysięstwo, gdyż

kilkoro dzieci miało widzieć, jak on uderzył Wołoszyńską. Prokuratorya zrobiła z tego pisma użytek i pociągnęła księdza do odpowiedzialności.

I właśnie dzień przed wilią rozpoczęła się rozprawa. Na sali rozpraw zjawili się redaktor „Diła“ Łoziński, poseł parlamentarny Lew Baczyński i wielu działaczy ukraińskich.

Skład trybunału tworzyli radca Hanczakowski, jako przew. i wotanci radcowie Wiszniewski, Albinowski i Łucki. Oskarża prok. Semilski, broni ks. Jarka adwokat dr. Jurkiewicz.

Po zeznaniach ks. Jarka, który ze łzami w oczach mówił o złej woli ludzkiej, o demoralizacyi i teroryźmie tych, którzy uprawiają ze strony ruskiej duszołapstwo i lud demoralizują, a jego kapłana, mającego świecić dobrym przykładem, obwiniają o tak niecny czyn, jak krzywoprzysięstwo, trybunał przychylił się do wniosku prokuratora, aby przesłuchać jako świadka, sędziego Richtego, który prowadził śledztwo wstępne, celem uzupełnienia lub wyjaśnienia pewnych faktów. Ponieważ akta rozprawy okazały się niewystarczające, rozprawę odroczono.

Jest pewne, że rozprawa oparta na gruntownem śledztwie wykaże zupełną bezpodstawność oszczerstw ukraińskich i znowu wykaże perfidną i nikczemną walkę, jaką z nami toczą Ukraińcy, chcąc mieć materyał do krzyku w kraju i zagranicą, że katuje się ich dzieci za pacierz ruski.

Rada państwa.

Po przerwach świątecznych zaczęła Rada państwa obrady we wtorek. Podczas rozpoczęcia nowi ministrowie wszedłszy na salę, zostali przyjęci okrzykami przez radykałów czeskich i co szczególne przez radykałów niemieckich. Prezydent, zagaiwszy obrady, udzielił głosu prezydentowi ministrów Binertowi, który w dłuższem przemówieniu przedłożył program rządowy, w którym zaznaczył, iż budowa kanałów jest zabezpieczona i mamy nadzieję, iż tak ważny postulat naszego kraju, przy poparciu Koła, zostanie osiągnięty. Na porządku Izby wreszcie wyłoni się budżet na rok 1911.

Minister kolei Głąbiński został w Izbie życzliwie przyjęty, szczególnie przez Czechów, Słowian i Niemców katolików, tylko radykali niemieccy są bardzo z tego powołania niezadowoleni, lecz niech się Szwaby złoszczą, by i nasz kraj, który tak jest upośledzony pod względem budowy kolei, odniósł korzyści.

W poniedziałek miał się odbyć wybór prezesa Koła. Lecz wobec braku porozumienia co do osoby został odroczony do środy na godzinę 10 przed południem. Różne są kombinacye; ludowcy chcą Germana, gdyż tego życzy sobie Namiestnik. Stwiertni nie poparło jego własne stronnictwo i tenże zrezygnował. Największe ma szanse przejścia dr. Stanisław Łazarski, prezes Rady powiatowej Bialskiej i mamy nadzieję, iż zostanie wybrany. Stronnictwo nasze będzie głosować za nim. Jest to człowiek charakteru szlachetnego i pracy, niezależny, mamy więc nadzieję, iż w razie wyboru, odpowie swemu zadaniu na tak trudnem stanowisku.

Czołem *B. Fidler.*

O odpowiedzialności za sprzedane bydlę.

Zaczynamy drukować wniosek posła Zamorskiego, przedłożony Izbie posłów dnia 17 stycznia 1911 r. Jest to praca wielka, sumienna i gruntowna. Poseł Zamorski zasłużył sobie na wielką wdzięczność całego ludu włościańskiego za to, że zrzekł się świąt i wypoczynku, w czasie przerwy w obradach Izby poselskiej zabrał się do pracy i raz nareszcie tę chłopską bolączkę opracował. Chociaż to rzecz trudna, zachęcamy wszystkich, aby ją dokładnie przeczytali i rozważyli. Nareszcie będzie mógł każdy zrozumieć tę sprawę należycie. Tymczasem raz jeszcze zwracamy uwagę, że dopóki stara ustawa cywilna obowiązuje, każdy chłop, który bydlę sprzedaje, powinien nabywającemu przy świadkach powiedzieć: „Ja nie ręczę za żadną wadę jawną ani ukrytą — czy kupujesz pod tym warunkiem?“. I dopiero, kiedy nabywca wyraźnie powie, że kupuje bydlę bez prawa do żądania zwrotu, niech bydlę sprzeda. Inaczej nie uchroni się przed procesem i kosztami. Dobrze by było, żeby sprzedający kazał się nabywcy podpisać i żeby dwaj świadkowie taką umowę podpisali. Tylko na takiej umowie musiałby być i stempel, gdyby się ją przed sądem miało pokazać. Lepiej dwie, trzy korony opuścić z ceny i wymówić sobie, że się za nic nie odpowiada, niż wziąć kilka szóstek więcej, a potem ciągle bać się procesu.

Redakcya „Ojczyzny“.

WNIOSEK

posła Zamorskiego i towarzyszy w sprawie zmiany niektórych przestarzałych postanowień powszechnej ustawy cywilnej.

Mniej więcej od dziesięciu lat wprowadzili pośrednicy kupcy w Galicyi nowe sposoby niesprawiedliwego, chociaż prawniczo dopuszczalnego wyzyskiwania niektórych luk i niejasności powszechnej ustawy cywilnej na szkodę ludności, która hoduje i sprzedaje bydło. Dochodzi już do prawdziwej giełdowej spekulacyi. Handlarz kupuje bydlę w chwili, kiedy ono jest bardzo drogie, używa go do robót polnych, a po ukończeniu tych robót odkrywa w niem rozmaite braki i żąda od niedoświadczonego sprzedawcy chłopa zwrotu całej ceny kupna, tudzież zwrotu kosztów. Świadectwo weterynarskie, w kierunku przez spe-

kulanta żądanym, nie trudno dostać — tem więcej, że przecież bydlę, jak każde żyjące stworzenie raz jest więcej, a raz mniej wesołe, czyli zdrowe. Nadto umyślnie się tak pielęgnuje i karmi to bydlę, że ono okazuje oznaki chorobliwe i w ten sposób daje się podstawę weterynarskiemu orzeczeniu. I tak sprzedawca bydlęcia bywa sądownie zmuszony zwrócić za schorowane i podniszczone bydlę dawniejszą wysoką cenę i to w chwili, kiedy inwentarz tanieje, a prócz tego koszta za proces o zwrot i za badanie weterynarskie.

Co prawda, to sprzedawca mógłby wnieść rekurs, ale proces taki jest za kosztowny i ma bardzo niewielkie widoki wygrania. Przeprowadzić dowód jest bardzo trudno, boć weterynarz przesłuchiwany w sądzie, będzie obstawał przy swojem pierwszem orzeczeniu i nie da materyału do prowadzenia dalszego procesu. Aby sprostować orzeczenie weterynarza, musiałoby się bydlę zabić i dać innym znawcom do zbadania. Jeżeli jednak chodzi o konia, to jego zabicie jest niepowetowaną szkodą dla biednego chłopa. I trudno nawet wymagać, żeby przeprowadzał dowód prawny, przez zabicie i zbadanie konia.

Odwołanie się do wyższych instancyi jest o tyle beznadziejne, że Najwyższy trybunał sądowy wydaje w tych sprawach sprzeczne z sobą rozstrzygnienia. Wystarczy przytoczyć tylko dwa rozstrzygnienia: jedno z 11 października 1893 r. Nr. 11412, a drugie z 27 lutego 1903 Nr. 1321.

Ponieważ zatem niema się najmniejszej pewności, że się w wyższych instancyach wygra, musi się zaniechać kosztownego prowadzenia procesu i zwrócić nieuczciwemu nabywcy i cenę kupna i koszta.

W Galicyi rzecz jest wskutek tej spekulacyi wprost nie do wytrzymania. Cała ludność włościańska, ukrócona w swojem prawie, zachwiana w poczuciu sprawiedliwości, woła o naprawę. Rozpacz włościan jest łatwa do pojęcia: wszak za koszta takiego procesu sprzedano już niejedną chłopską zagrodę na licytacyi i niejedną chłopską rodzinę puszczono z torbami.

Wina tego smutnego stanu spada w pierwszym rzędzie na samą ustawę. Postanowienie powszechnej ustawy cywilnej nie wystarczają w dzisiejszych stosunkach.

Ustawa bierze w obronę tylko nabywcę, a zapomina zupełnie, że także sprzedawca czyli hodowca ma prawo być bronionym przez ustawę. Długi rozdział o zwrocie określa dokładnie wszystkie prawa i pretensye nabywcy, a sprzedawca musi się kontentować tylko następnem zabezpieczeniem, zawartem w §. 927: „W każdym razie i oddawcy przysługuje prawo przeprowadzenia dowodu, że wytknięty błąd (w bydlęciu) wystąpił dopiero po odebraniu“ (sprzedanego bydlęcia).

Ponieważ jednak bydlę nie posiada daru mowy, więc ten środek prawny wygląda raczej na drwiny, bo bydlę nie powie, w której chwili uczuło się chorem. Można więc najwyżej przeciw twierdzeniu jednego weterynarza postawić odmienne twierdzenie innego weterynarza i w ten sposób zmusić sędziego, który się na weterynaryi nie zna, ażeby się oświadczył za jednym albo za drugim. Odwołanie się do Akademii weterynarskiej jest, pominąwszy już koszta dla włościanina nie dostępne, także i z tego powodu zbyteczne, że w kołach weterynarzy panuje jakaś osobliwa solidarność zawodowa, która nie pozwoli Kollegium profesorów na wyparcie się człowieka z tego samego cechu.

W ten sposób to jedyne miejsce w ustawie cywilnej, które ma służyć na obronę sprzedającego, nie wystarcza zupełnie. C. d. n.

Kanały na lepszej drodze.

Dotąd byli w kraju zwolennicy i przeciwnicy kanałów. Do przeciwników należeli: część konserwatystów i znaczna część ludowców.

Stanowisko tych dwóch obozów przyniosło kanałom i sprawom polskim w Parlamencie znaczne szkody. Ono to rozzuchwaliło ministra Bilińskiego do stanowczego posiedzenia Rady ministrów przeciw budowie kanałów, ono dało gazetom niemieckim sposobność doskonałą do ostrych ataków przeciw Polakom.

Dziś oba te stronnictwa cofnęły się ze swoich stanowisk i konserwatyści i ludowcy oświadczyli, że będą bronić kanałów razem z innymi ostro i stanowczo, aż do skutku.

Zmusiła ich do tego kroku opinia publiczna — powszechny głos ludu i miast.

Konserwatyści pierwsi ustąpili, a zwrot swój zaznaczyli wyraźnie przez usunięcie z wiceprezesury Koła Polskiego Czajkowskiego, przeciwnika kanałów, a wybranie wiceprezesem zwolennika, Górskiego.

Wśród ludowców długo walczyły ze sobą dwa obozy. Z początku zwolennicy kanałów byli w mniejszości. Do przeciwników należał związany z Bilińskim, Stapiński, za nim szła znaczna część posłów chłopskich, nierozumiejących sprawy. Powoli podnosili i tam głowę zwolennicy kanałów: Średniawski i Kędzior, chłop i urzędnik, wystąpili stanowczo za kanałami, a poseł Kędzior, dyrektor Krajowego Biura melioracyjnego we Lwowie, wydał nawet osobną książeczkę o kanałach, jasno dowodząc, że zrzekając się kanałów, zaprzepaszczamy 400 milionów koron i regulacyę rzek.

Za ich głosem poszła i Rada naczelna ludowców we wrześniu.

Mimo to poseł Stapiński ostawał przy swoich zamiarach — a gdy Biliński postawił sprawę na ostrzu noża, Stapiński stanął po jego stronie.

Wśród ludowców nastąpił wskutek tego wyraźny rozłam. Posłowie Ciągło i Średniawski poszli przeciw reszcie ludowców na Kole. W kraju zaś na zebraniu zwołanem przez posłów Białego w Brzozowie, a Kędziora w Mielcu uchwalono jednogłośnie, wezwanie dla posłów ludowców, by kanałów nie zaprzepaszczano. Winnych powiatach zanosiło się na to samo.

Wtenczas Stapiński, widząc, że sam gotów się w kanale utopić, a Bilińskiego i tak nie uratuje — dał nurka — a zostawiając Bilińskiego jego losowi na dnie, sam wypłynął jako zwolennik kanałów.

Czy przekonał się naprawdę o pożytku z kanałów? Wątpimy. Raczej powodem tej zmiany jest to, że ministrowie polscy, którzy będą, będą zwolennikami kanałów — a jak wiemy, Stapiński, zawsze chce żyć z ministrami i rządem w zgodzie.

We wtorek zaś, 17 stycznia baron Binert prezydent ministrów, złożył imieniem całego rządu, następujące oświadczenie:

Rząd w najkrótszym czasie będzie starał się uwzględnić żądania Galicyi.

Jeszcze nie wszyscy.

Gdy stary rok zniknie za górami — a nowy, dzwony kościelne ogłoszą — zaczyna się sąd starego, a liczymy nadzieje nowego. Zapominamy o goryczach i smutku, wyczekując z niecierpliwością chwili zbawienia, poprawy doli naszej.

A gdy stary rok nowemu klucze oddaje, gdy gwiazdki migocą na niebie — schodzi na ziemię Królowa Korony Polskiej, Boża Rodzicielka, stąpa z lekkim wietrzykiem po krainie całej — pytając i badając: czy wszyscy kochają Polski Królowę, czy wszyscy znają Polskę i tej Polsce służą? I ze smutkiem przekonuje się, że nie wszyscy pracują dla Polskiej Korony, nie wszyscy kochają Polski Królowę...

Pracujmyż więc — aby nie smucić Polski Królowej. *Piotr Ostrowski.*

Nowy prezes Koła polskiego.

We środę na bardzo licznem posiedzeniu Koła polskiego jednomyślnie **wybrany został** poseł dr. **Stanisław Łazarski,** nienależący do żadnego stronnictwa.

Jest on adwokatem, zamieszkałym dawniej w Białej, potem w Wadowicach, obecnie w Krakowie. Urodził się 29 listopada 1849 r. w Jeleśni, jako syn właściciela realności, liczący więc 60 lat życia. Po ukończeniu nauk został adwokatem. Kancelaryę prowadzi od 30 lat.

W pracy na polu społecznem brał zawsze żywy udział. Smiały, otwarty, uczciwy, zdobywał sobie licznych zwolenników i przyjaciół. Został członkiem Rady powiatowej w Białej, a potem Marszałkiem tej Rady i jest nim do tej chwili.

Długi czas należał do stronnictwa miejskich demokratów, ale zawsze czuł się tam nieswojsko. Wreszcie wystąpił od nich i od niecałych dwu lat nie należał do żadnego stronnictwa. W wielu za to sprawach szedł razem z naszymi posłami.

Posłem został w r. 1901. Przy ostatnich wyborach został wybrany posłem z miast: Biała-Kęty-Andrychów-Wadowice. W r. 1908 kandydował na posła do Sejmu z powiatu bialskiego, ale padł: zwyciężył go ks. Stojałowski.

Nowemu prezesowi życzymy - Szczęść Boże!

— — — — — — — — — — — —

Wybór prezesa Koła nastręczał wiele trudności. Kandydatów — jakeśmy pisali — było dość. Powoli wskutek zarzutów partyjnych oświadczyli posłowie Kozłowski i Starzyński, że nie kandydują na prezesa. Wtedy wysunięto kandydaturę dotychczasowego wiceprezesa Koła, miejskiego demokraty, Pawła Stwiertni, posła ze Stanisławowa. Jest on posłem od 10 lat.

Narodowi demokraci gotowi byli poprzeć go na prezesa. Tymczasem w jego własnem stronnictwie zaczęli ryć: Battaglia, Roszkowski, Lewenstein i t. d. za podnietą namiestnika Bobrzyńskiego postawili na prezesa Koła posła Germana. Za Germanem oświadczyli się i ludowcy. I tak stało się, że miejscy demokraci podzielili się na 2 obozy: jedni za Germanem, drudzy za Stwiertnią. Narodowi demokraci oświadczyli, że na Germana, wyrzuconego za niełądne sprawki od nas, absolutnie, pod żadnym warunkiem, nie zgodzą się. Stwiertnia, dotknięty stanowiskiem swoich własnych stronników, oświadczył, że nie kandyduje. Ponieważ wskutek oświadczenia wszechpolaków i German musiał się cofnąć, wysunięto kandyturę posła Łazarskiego, na którego

zgodziły się wszystkie stronnictwa. I tak Łazarski został jednogłośnie wybrany prezesem Koła polskiego.

Ponieważ wskutek ustąpienia ministra Głąbińskiego z prezesury Koła, brakło w prezydyum przedstawiciela wszechpolaków — przeto Koło musi przeprowadzić wybór jednego wiceprezesa Koła z naszego stronnictwa. Tym **nowym wiceprezesem Koła polskiego zostanie poseł Józef Ptaś**, dotychczasowy prezes posłów demokratyczno-narodowych.

Jak zaprowidować sklep Kółka rolniczego.

(Dokończenie).

Wybór źródeł.

Przy wyborze dostawców, źródeł, z których mamy sprowadzać potrzebne nam towary, trzeba przeprowadzać ścisły obrachunek kosztów zakupna. Z tych kosztów najważniejsze są ceny kupna i koszty transportu. Różnica frachtu czyni częstokroć tańszem kupno towaru na miejscu nawet po cenie droższej, jeżeli tylko odpowiada on naszym wymaganiom co do swej jakości. Tak np. jeżeli kg. danego towaru kosztuje na miejscu 3 kor. 75 h., a gdzieindziej można dostać kg. równie dobrego towaru za 3 kor. 70 h. to należy go kupić na miejscu, jeżeli przewóz z tańszego źródła kosztuje więcej niż 5 hal. od kg.

Sam sposób grupowania zamówień musi, naturalnie, zmieniać się odpowiednio do warunków miejscowych, a przedewszystkiem zależnie od obrotu stowarzyszenia. Dlatego nie daje się on streścić w kilku przepisach jednakowych dla wszystkich. Tak np. stowarzyszenie, którego zapotrzebowanie na poszczególne towary dosięga poważnej sumy, winno się starać o specyalnych dostawców na każdy towar oddzielnie; taka sama polityka dla drobnego stowarzyszenia byłaby zupełnie błędna. Prowidując stowarzyszenie z obrotem 10.000 kor. na sposób wielkiego stowarzyszenia z obrotem 100.000 kor., popełnialibyśmy taki błąd, jak gdyby ktoś małe gospodarstwo włościańskie chciał prowadzić na sposób wielkiego folwarku. Lecz przestrzedz też wypada przed popadaniem znowu w drugą ostateczność. Jest nią zaopatrywanie się we wszystkie towary u najbliższego hurtownika, często detajlicznego kupca. Niezawodnie, że jest bardzo wygodne mieć pod ręką dostawcę, dostarczającego na każde zawołanie wszystkiego, jednakże takie prowadzenie nie tylko nie odpowiada zadaniu stowarzyszenia, ale kompromituje je w oczach członków. Sklepy nasze nie mogą być filiami sąsiednich hurtowników, pracować na nich, zwiększając ich obrót przez stowarzyszenia.

Układając listę swoich dostawców, zarząd musi zadać sobie pytanie, co kupować na miejscu, a co sprowadzać zdaleka, trzeba przy tem jednak zawsze pamiętać, że zadaniem stowarzyszenia jest pomijać pośredników, sięgać do pierwszego źródła, zbliżać spożywcę z wytwórcą. Dlatego za źródło miejscowe np. na mąkę uważać można tylko miejscowe producenta mąki — młyn parowy, nie hurtownika. Jeżeli młyn nie chce traktować wprost ze stowarzyszeniem wobec jego małego obrotu, to należy się połączyć z sąsiedniemi stowarzyszeniami, żeby wystąpić z większem zapotrzebowaniem i skłonić młyn do zawarcia umowy z pominięciem komisyonera-hurtownika. Jeżeli to nie skutkuje, lub jeżeli młyn miejscowy produkuje mąkę w lichszym gatunku, wtedy należy się zwrócić do dalszego źródła.

Przy wyborze dostawców na miejscu, najlepiej poinformować się o tem u najbliższego stowarzyszenia, kierować się jego doświadczeniem, kupować razem z nim, jeżeli obroty każdego są nieznaczne. Przy wyborze dostawców z innego miejsca, stowarzyszenia mają teraz w Biurze Kółek rolniczych, doskonałych radców i kierowników. Niema potrzeby udawania się członków zarządu razem ze sklepowym w objazd po większych miastach, bo to tylko powiększa koszty zakupna, dobrego wyboru nie zapewnia.

Cała organizacya współdzielcza od dołu do góry zbudowana jest na zasadzie solidarności, wzajemnej pomocy, wzajemnej szczerości i wierności. Ona rozwija się i potężnieje, kiedy wszyscy jej uczestnicy postępują zgodnie z temi zasadami. Przeciwnie rozwój jej zostaje powstrzymany i ponosi straty, kiedy krótkowidztwo, brak zaufania i samolubstwo skłania stowarzyszonych do postępowania wbrew zasadzie solidarności.

Przy przesyłaniu obstalunków przez Biuro, na podstawie otrzymanych odeń informacyi, trzeba mieć na widoku, że są dwie kategorye towarów: do pierwszej należą t. zw. artykuły masowe, jak mąka, sól, nafta; do drugiej, wszystkie inne, które można sprowadzać w mniejszych partyach. Artykuły masowe korzystniej jest nabywać w ładunkach wagonowych. Tak np. jeżeli dookoła danej stacyi jest 6 stowarzyszeń, z których każde potrzebuje 50 cetnar. soli co miesiąc, to zamiast kupować ją każde oddzielnie w drobnych partyach u najbliższego składnika, trzeba się połączyć i wspólnie sprowadzać za pośrednictwem Biura co 3 miesiące jeden wagon 900 cetnarowy dla wszystkich sześciu.

Taka powinna być polityka handlowa stowarzyszeń spożywczych, jako nowych doskonalszych organów wymiany. Tylko w ten sposób osiągniemy swój cel — wyzwolenie spożywców

z więzów spekulacyjnego handlu i stworzymy niczem nie zachwiane podwaliny pod narodową organizacyę spożycia.

Garść uwag.

III.

W życiu człowieka bardzo wielką odgrywa rolę jego zła lub dobra wola. A rodzi się ona nietylko z człowiekiem, gdy na świat przychodzi, ale i urabia wielce pod wpływem wychowania i obcowania z innymi ludźmi. Zła wola przynosi ze sobą zawiść i zazdrość, dbanie jeno o siebie samego choćby z krzywdą bliźniego i nie nastraja życia na pogodny i spokojny sposób myślenia; jednem słowem, zła wola wypacza dobre charaktery, gdy przeciwnie dobra wola uszlachetnia serca i duszę człowieka i życie jego czyni pogodnem, mimo nieraz ciężkich trosk i zawodów. Człowiek dobrej woli jest zwykle rozumnym, zapobiegliwym i uczynnym; nie jest mściwy ani podejrzliwy, a za to czujny i sprawiedliwy, choć w swych sądach surowy i stanowczy; a nie znając krzywdy bliźniego i czyste mając sumienie, uśmiecha sie wesoło do świata i ludzi, budząc się każdego dnia wolnym i swobodnym. A że zwykle widzi wszystko dobrze i patrzy na rzeczy szeroko, przeto i sprawy gospodarcze i społeczne ocenia jak obywatel, do całego należący narodu.

Takich obywateli potrzeba do wzajemnej w narodzie zgody i pracy publicznej. Nie ma bowiem żadnego pożytku z człowieka, co wszystko jeno na swój chowa użytek i sam przejada cały dobytek.

Człowiek i obywatel to nie jedno i to samo. Pierwszy może być rozbójnikiem, co i na święte ołtarze zbrodniczą rękę podniesie, a zaś drugi to ten — co swą pracą te ołtarze i sobie i innym stawia. Więc nie z ludzi, którzy własnemi chodzą drogami, ale z obywateli, co wspólne mają potrzeby i jeden cel, składa i tworzy się naród. Z ludzi mamy złożony tylko świat. A jako się już rzekło wyżej, nie ludzi nam trzeba, bo tych w narodzie naszym są miliony, ale obywateli, których ledwie na tysiące liczyć wolno.

Najwięcej ludzi jest wśród włościan i przeto najwięcej wśród nich winno być obywateli. Ale tak nie jest, albowiem zawiścią, nieufnością, karczmą i procesem żyją ludzie, nie obywatele. I wyłącznością chłopską, miast wspólnością narodową, też człowiek tylko, a nie obywatel żyć może. Stąd wielkie szkody kraj i naród nasz wciąż ponosi. Bo wrogowie napierają na cały naród, a bronią się tylko klasy i stany, a każdy z osobna. Z niewoli przeto do własnych na swej ziemi rządów tak ciężko nam dotrzeć. A w tej niewoli przemocą nas trzyma nietylko wróg. Trzyma nas w niej właśnie i ta zła wola, która w poprzek stoi zgodzie i jedności narodowej. Trzeba ją więc precz wypędzać z naszych polskich wsi, i to od małego.

Najgłówniej dziać się to powinno przez szkołę. Lecz szkoła dzisiejsza, choć nauczyciel jak najlepszy, Wasze dzieci tej dobrej woli, z której się potem obywatel rodzi, nie nauczy, bo ona ledwie polska, a nie narodowa. A jak rozróżniacie człowieka od obywatela, tak odróżnić musicie szkołę polską od szkoły narodowej. Nie ten Polak, co po polsku naucza lub urzęduje, a służy obcemu rządowi, lecz ten jest Polakiem, kto swego słucha narodu. I w starostwie i w sądzie i w urzędzie podatkowym z Wami mówią po polsku, a przecież te urzędy ani polskie ani narodowe, lecz rządowe, austryackie.

Tak i w szkołach. Nauka i książki polskie, aleć w tych książkach więcej obcej niż własnej historyi i to nie narodu, lecz „kraju rodzinnego" w Galicyi, z czego taki bywa skutek, że dziecko w szkole dowiaduje się o swych braciach pod Moskalem i Prusakiem. I nie w szkole przeto uczą Wasze dzieci róść na obywateli, ale ich wykierowują na ludzi, co jeno czytać, pisać i rachować umieją — i po polsku się modlić. Nic dziwnego zatem, że z braku szlachetnych uczuć i pobudek narodowych, wypełza potem zła wola, a z nią i zawiść i nieufność i skłonność do czynienia drugim krzywdy, oraz wszelakie samolubstwo tak społeczne, jak i polityczne.

Bo to prawdę wielką powiedział poeta, że dopiero z miłości Ojczyzny rodzi się czyste i dobre serce, jasna i bogobojna dusza, szlachetny i mężny rozum.

Może w tych, na każdą niedzielę pisanych pogadankach, znajdę jeszcze wiecej miejsca, by obszerniej się zająć Waszą chłopską szkołą ludową, a w miastach szkołami, co kształcą młodzież na nauczycieli. Na dzisiaj wskazuję Wam tylko drogę, po której iść trzeba, żeby z krzywdą polskiego narodu, a wyraźną własną szkodą, nie zabłąkać się zbytnio między ludzi, co nie są obywatelami, lecz rywalami o obfite jadło w zbudowanem jeno dla siebie domostwie.

Łokietek.

LISTY.

Jelechowice p. Złoczów w styczniu 1911 r.

Szanowna Redakcyo!

Korzystając z wezwania umieszczonego w Nr. 2. „Ojczyzny" z 8 stycznia 1911 r. w sprawie spisu ludności, donosimy o nadużyciach dokonanych w gminie Jelechowice powiat złoczowski. Nadużycia te popełnia wójt Grabowski Rusin (a czysto polskie nazwisko) na spółkę z pisarzem gminnym Pankiewiczem Rusinem, który przepro-

wadza w naszej gminie spis ludności jako komisarz konskrypcyjny.

Zapisali oni wbrew woli i wobec protestu Macieja Kulpę z całą jego rodziną kilka dusz liczącą, w arkuszach spisowych jako ruską, i że p. Maciej Kulpa i jego rodzina mówią w domu po rusku. Jest to nieprawdą i w oczy powiedział p. Maciej Kulpa tym patryotom ruskim zbójeckiego znaku, że jest Polakiem łacińskiego obrządku, i w domu i wszędzie mówi tylko po polsku.

Drugi takisam wypadek zdarzył się z p. Józefem Kulpą, którego też wbrew jego woli zapisali hajdamacki wójt i pisarz jako Rusina.

Dowiemy się jeszcze i o innych wypadkach kradzenia dusz przez Rusinów i doniesiemy o tem Szanownej Redakcyi.

Co do powyższych wypadków wnieśliśmy już doniesienie do Starostwa w Złoczowie, i spodziewamy się, że Starostwo rzecz sprawiedliwie przeprowadzi, — ale mimowoli nasuwa się na myśl pytanie, jak porywać i kraść musi dzicz hajdamacka dusze polskie we wsiach z mniejszością polską, skoro w naszych Jelechowicach liczących kilkaset dusz polskich, a tylko może około 30 Rusinów, tak bezczelnie w biały dzień kradnie się dusze polskie zapewne w przekonaniu, że się może i to uda, skoro się dotychczas naszym „braciom“ Rusinom wszystko udało, a co się udać nie mogło, to była „kryuda“.

Mówią, że „na złodzieju czapka gore“ — może to i prawda, bo złodziej wie, że źle robi i kryje się z tem, ale nasi „ mili hajdamaczkowie“ nawet w biały dzień nie kryją się z kradzieżą dusz polskich, bo mają czoła miedziane, a nauka apostołów kradzenia dusz polskich, pałki i „czerwonego koguta“ przywlekła się do naszej wsi jak zaraza ze sąsiedniej gminy prawie często ruskiej Horodyłowa, gdzie jest zaledwie kilkaślie rodzin polskich.

Nie do uwierzenia, jak są w Horodyłowie nękani i prześladowani nasi polscy sąsiedzi.

Świąt polskich Bożego Narodzenia nie może sobie tam polski chłop pozwolić odprawić. Przez szereg lat do dzisiaj wpadała banda mołojców hajdamackich na obejścia i chaty polskich chłopów — obrzucała zewnątrz i wewnątrz chatę kamieniami, krowieńcem, gnojem końskim itp. nieczystościami, aby zmusić polskiego chłopa od odprawienia wilii polskiej. — Gwałt i rozbój ciągle uprawiany odniósł zwycięstwo, bo na wilię uciekają z Horodyłowa niektórzy Polacy do nas do Jelechowic, — niektórzy odprawiają dla świętego spokoju wilię ruską.

Tak to wyglądają „kryudy“ ruskie, o których zawsze i wszędzie hajdamacy skomlą, aby tem pewniej broić mogli.

Ale te prześladowania mają i dobrą stronę, bo uczą naszego chłopa, że nie jest Rusinem łacińskiego obrządku, tylko należy do głównego pnia naszej kochanej Polski i jest takimsamym polskim chłopem tutaj na kresach, jak i jego brat nad Wisłą i Wartą.

Długo, długo, aż do zawrotu głowy tumanili nas różni prowoderzy ruscy swemi kołomyjkami o wielkości i sławie Rusinów, o ich mężnych ludziach, a raczej zbójach w ruskiej skórze jak Chmielnicki, Gonta, Żeleźniak, Siczyński, — aż znaleźli się ludzie dobrej woli ze Złoczowa, którzy naszą wieś pouczają, czem jesteśmy i być powinniśmy. — Dziękujemy tym naszym współbraciom po chłopsku — szczerze i serdecznie — za ich pracę i trudy położone około naszego uświadomienia narodowego,

Budzimy się, — ale już nie zaśniemy.

Wojciech Kulpa
gospodarz z Jelechowic.

Tytus Stojanowski
przewodniczący czytelni T. S. L. w Jelechowicach.

W Jeziorku, 3 stycznia 1911.

W naszej wiosce to już gorzej jak u Moskala albo Prusaka, bo tam nie dziw prześladowaniom wroga, ale tu, sami swoi starają się zgnębić garstkę ludzi, którzy skupili się w Czytelni TSL. Więc sypią różne podejrzenia, oskarżenia, naturalnie bezpodstawne. A przewodzi wójt-Polak. Wszystko, co pochodzi ze szkoły, z Czytelni stara się zbrudzić, zohydzić, by nas zniszczyć.

Jest w pośrodku wsi tablica do naklejania ogłoszeń. Program naszego obchodu grunwaldzkiego zdarto, wezwanie do wstrzemięźliwości (nadesłane do kółka rolniczego) zdarte, a dziś jakby umyślnie, wobec dziatwy szkolnej, która wyszła na przerwę, wójt zdarł „Wezwanie do Narodu polskiego“ naszego najprzewielebniejszego Arcypasterza w sprawie spisu ludności.

To musiało przerwać nasza milczenie i z przykrością podajemy tę wiadomość jednak w tem niezachwianem postanowieniu „nie damy się“, bo większa miłość Boga niźli przemoc wroga.

WIADOMOŚCI.

Pan eks-minister Biliński urzęduje już jako poseł. Wszedł on już do komisyi węgierskiej. Miejsca ustąpił mu pan Stapiński, wierny i dalej przyjaciel.

Na miejsce min. Głąbińskiego wszedł do komisyi węgierskiej poseł Buzek, a do komisyi budżetowej poseł Tomaszewski. Min. Głąbiński zrezygnował też i z delegacyi węgierskiej, gdzie był wiceprezesem. Wybór na to miejsce odbędzie się niedługo.

Rozprawa w procesie „Ojczyzny“ ze Stapińskim wyznaczona została na 17 lutego b. r. w Krakowie. Jak wiadomo, „Ojczyzna“ prowadzi przeciw Stapińskiemu dowód prawdy.

Minister Głąbiński złożył przewodnictwo: Koła polskiego, polskiego Koła sejmowego i komisyi dla reformy wyborczej, a także i referat tej komisyi.

Komisya dla reformy zebrała się w poniedziałek w komplecie — brakło tylko Stapińskiego i Wasunga i — wybrała przewodniczącym posła Lea, a referentem posła Stanisława Starzyńskiego. Ma on wypracować projekt reformy w porozumieniu z ministrem Głąbińskim. Przewodnictwo w Kole wiedeńskiem i sejmowem będzie także niedługo obsadzone.

Delegat stały papieża we Wiedniu czyli nuncyusz Gravito de Belmonte został przez papieża odwołany, a na jego miejsce przychodzi arcybiskup Serafini. Odjeżdżający został przez cesarza serdecznie pożegnany.

Komitet wykonawczy Stronnictwa demokratyczno-narodowego wysłał ministrowi Głąbińskiemu następującą depeszę:

Znakomitemu współbojownikowi, towarzyszowi wiernemu a drogiemu, swemu niegdyś prezesowi, na ten nowy okres niestrudzonej, zacnej a owocnej służby publicznej, gorące „szczęść Boże" przesyła

KOMITET

Pawlikowski, Adam, Grabski, Biega, Chlamtacz, Kadyi, Michejda, Próchnicki, Rozwadowski, Stahl, Wasilewski, Wolski.

Macierz polska wydała jako Nr. 58 swej Bilioteki „Astronomię popularną". Autor jej dr. Marcin Ernst, profesor Uniwersytetu lwowskiego, zdołał pomieścić w niewielkiej książeczce wszystko, co należy do elementów wiedzy astronomicznej. Wykład jest niezmiernie prosty i zajmujący. W tekście mieszczą się liczne ilustracye, uzmysławiające treść wykładu. Całość obejmuje 12 arkuszy druku; cena 1 kor.

We wsi Żuków, w powiecie obertyńskim, oteć Wasyl Hlibyckyj rozwija szaloną agitacyę z powodu konskrypcyi. Za najdogodniejsze miejsce do załatwiania sporów z powodu tej agitacyi wynikłych, uważa cerkiew. Oto w święta Bożego Narodzenia, według ruskiego stylu w cerkwi, podczas t. zw. mirowania lżył publicznie parafianina swego Horbolewicza za to, że ten postępując jak człowiek uczciwy, podał żonę swoją Julię i córkę Bronisławę, które są obrządku łacińskiego, komisarzowi konskrypcyjnemu jako Polki.

Czy „besztanie" gospodarza poważnego i uczciwego należy otcze także do „mirowania"?

Polak z Zukowa.

Wiązownica. Staraniem „Koła narodowego" w Wiązownicy odbędzie się w sobotę dnia 21-go stycznia 1911 r., o godz. 8 rano żałobne nabożeństwo za poległych braci w roku 1863 w walce o niepodległość Polski, zaś o godzinie 6 wieczorem jeśli nie w szkole, to w domu p. Stepaka M. odczyt o powstaniu styczniowem.

O liczny udział w nabożeństwie, jakoteż i odczycie Polaków i Polki z Wiązownicy, Nielepkowic, Menasterza, Piwody, Szowska i okolicznych wsi serdecznie zaprasza *Komitet.*

Będzie jeszcze biskupem! Jak o tem przed kilku tygodniami donieśliśmy, agitator ukraiński i kleryk, Szewczuk, bawiąc na wakacyach w Susznie koło Radziechowa, zastrzelił z browninga wracającego chłopa Sałahuba, którego jako moskalofila, podejrzywał o niedobre wobec siebie zamiary. Mordercę naturalnie aresztowano i osadzono w więzieniu. Obecnie, jak donosi z tryumfem „Diło", sąd po przeprowadzeniu śledztwa, uwolnił go od zarzutu morderstwa a nawet zabójstwa i wypuścił go na wolność. Odpowiadać on będzie tylko za przekroczenie z §. 335 (nieostrożne obchodzenie się z bronią), wskutek czego — jak upewnia „Diło" — nawet w razie skazania nie traci praw akademickich. — I kto wie, może jeszcze biskupem kiedyś zostanie.

Oszuści. Policya lwowska aresztowała ruskiego księdza z Baszni, Połoszynowycza, żydów Goldberga i Verliebtera oraz właściciela dóbr Ossolińskiego. Ten ostatni, człowiek niespełna rozumu, ożenił się z właścicielką milionowego majątku, Maryą Lewandowską. Żona dała mu generalne pełnomocnictwo do zarządu swoim majątkiem. Męża opętali trzej „przyjaciele" pop i 2 żydzi i tak mu pomagali, że Ossolińscy zostali bez grosza, a przyjaciele zabrali krocie. Ograbiona w ten sposób pani Ossolińska doniosła o tem do sądu, a sąd przyłapał całą czwórkę. Męża jej jako nie odpowiedzialnego za swoje czyny — wypuszczono już na wolność, dwaj dalsi nie wnet chyba opuszczą mury więzienia.

Uchwały ukraińskiego „Narodnego Zjazdu". Na zjeździe ukraińskiego stronnictwa nacyonalno-demokratycznego, którego obrady toczyły się w ubiegłą niedzielę, poniedziałek wtorek, powzięto szereg rezolucyi i uchwał, które przeważnie uznano za poufne, podobnie jak zawsze cały charakter zjazdu jest tak poufny, że sprawozdania z obrad w organach są opracowywane jako komunikaty. W dziennikach ukraińskich ogłoszono tylko kilka rezolucyi.

Między innemi w sprawach politycznych uchwalono następujące rezolucye:

„Zjazd wzywa posłów parlamentarnych do zaostrzenia taktyki parlamentarnej, dopóki rząd nie zmieni swego stanowiska wobec narodu ukraińskiego w państwie i kraju.

„Zjazd wzywa posłów sejmowych do wytrwania w taktyce czynnej obstrukcyi, dopóki nie zdobędą takiej reformy wyborczej, która odpowie godności i interesom narodu ukraińskiego.

„Zjazd wzywa rząd ze względu na skrajnie wrogie stanowisko namiestnika Bobrzyńskiego wobec narodu ukraińskiego w Galicyi, do usunięcia go z urzędu namiestnika Galicyi".

Tę ostatnią rezolucyę uchwalono podać specyalnie do wiadomości prezydenta ministrów. Charakterystyczna również ze względu na przyjaźń syońsko-ukraińską, jest następująca rezolucya, której ostrze jest zwrócone wprost przeciw żydom.

„Zjazd wzywa te gminy, w których nasi ludzie nie otrzywali koncesyi szynkarskiej, do bezzwłocznego przystąpienia bojkotu karczem".

W osobnej rezolucyi polecono „Narodnemu komitetowi" przygotować w kraju teren do bojkotu tytoniu.

Rusini między sobą. Dnia 14 zm. miał się odbyć w Gajach ditkowieckich tuż obok Brodów „soborczyk" ruskich księży rozmaitych odcieni politycznych. Poprzedniego dnia już uwijało się po Brodach kilkunastu księży z okolicy, a różnorodność ich przekonań politycznych w połączeniu z krewkością temperamentu i upodobaniami zgoła niepolitycznemi doprowadziła do zajścia, które odbiło się echem w sądzie karnym: ks. Piotr Minko, ukrainiec z Szyrowa w szynkowni „Kapize" w Rynku, „spał nad szklanką piwa w sutannie zwalanej wymiocinami". Gdy potem wyszedł na miasto, ktoś go opadł i wybił. Ks. Minko twierdzi, że byli to czterej starorusini, Jan Drebicz z synem, Andruch Poliszczuk i Mikołaj Kuszpeła, z których ostatni zemścił się w ten sposób na księdzu rzekomo za to, że ten raz na kazaniu wytknął mu i wymienił go po nazwisku, jako jednego z tych, którzy synów chrzczą na prawosławie i wysyłają do Rosyi; wszyscy czterej zaś chcieli mu rzekomo uniemożliwić wystąpienie na mającym się nazajutrz odbyć „soborczyku". Rozpatrzeniem sprawy zajęła się policya. a potem sędzia śledczy.

Z Jaryczowa starego pisze nam p. Kazimierz Dejneka: Chwała Bogu, ruszamy się. Gramy amatorskie sztuczki i w ten sposób zbieramy pieniądze na książki. W niedzielę, 6 listopada w budynku dworskim w Jaryczowie nowym graliśmy doskonale, to i zebraliśmy 91 kor. i 50 hal. Dzięki wszystkim za pomoc i poparcie — a nam na pomyślność. Dzięki zwłaszcza pp. Berezowskiemu, Pawlikowskiemu i pannie Dajserberg.

Samobójstwo milionera. Znany w Ameryce milioner Schwartz odebrał sobie w hotelu życie. Przyczyną samobójstwa była rozpacz z powodu śmierci jedynego syna.

Śmierć 6 żołnierzy pod lawiną śniegu w Tyrolu. Koło góry Monte Piano w Alpach, wybrało się na patrol 6 żołnierzy. Wtem z góry spadła ogromna lawina. Miała 400 metrów długości, a 75 metrów szerokości. Zabiła ona wszystkich żołnierzy. Ocalał tylko porucznik, który znajdował się w znacznem od żołnierzy oddaleniu.

Jeden z żołnierzy, Süssmann, pochodził z Galicyi, 4 z Czech, 1 z Chorwacyi.

Ładnie się bawią w pańskim Jockey Klubie w Wiedniu. Rozeszła się pogłoska, że znany polityk węgierski, Mikołaj Szemere, który parę lat temu wygrał w karty za 1 wieczór parę milionów kor. od polskiego magnata Józefa hr. Potockiego, teraz znowu ograł 3 panów na sumę 790.000 K. Do tego klubu zapisał się i nasz Dulęba, gdy został ministrem dla Galicyi.

Odpowiedzi.

P. Franciszek Opałka w W. Otrzymaliśmy, dziękujemy. — P. St. Dąbrowski w W. Zgadzamy się. — P. Fr. Kępiński w T. Zagranicą 5 marek, należy się więc jeszcze kor. 1·30. — P. H. Bieniek w Z. Otrzymaliśmy, dziękujemy. — P. Michał Mazur w W. Do 1 kwietnia 1911, kalendarz wysyłamy. — P. Józef Krysta w M. Po dopłaceniu 7 gr. będzie uregulowane do 1 września 1911. Kalendarz wysyłamy. — P. Jan Święs w M. Wysyłamy wszystkim jednakowo we czwartek, kalendarz posyłamy. — P. Jan Fiut w B. Jeżeli niektóre numery dochodzą, znaczy, że adres jest w porządku, i że wszystkie powinny dochodzić. Musi być nieład w stosunkach miejscowych. P. Wojciech Pańko w P. Pieniądze otrzymaliśmy 12 grudnia i gazeta idzie na Węgry. Wysyłamy raz jeszcze wszystkie numery. — P. F. Zadembski w S. Kalendarz otrzymują prenumeratorowie, którzy uiścili prenumeratę roczną. — Koło T. S. L. Zalega. Wyjątkowo wysyłamy. — P. Jan Płachta młodszy w S. Książeczki zamówimy w księgarni. Kalendarz nie posłany, ponieważ Koło T. S. L. przedpłaty nie uiściło. — P. Mikówna w K. Posyłamy te numery, które jeszcze mamy. — P. Józef Rygiel w P. Prosimy o podanie dawnego adresu, jeźli go mamy zmienić. — P. Jędrzej Dutka w R. Wyjątkowo posyłamy. — P. Antoni Szwed w B. Od początku r. 1909 wcale nie płacono, pozostałoby więc do zapłacenia za r. 1909 i 1910, razem 8 kor. za lata poprzednie. Prosimy zawiadomić, jakich numerów brak, a wyślemy, o ile je mamy. — P. Rudolf Prugar w T. Wysłaliśmy poste-restante. — P. Józef Posłuszny w L. Wysyłamy te, które jeszcze mamy i będziemy wysyłali nadal. Ale pieniądze jeszcze nie nadeszły. Jak otrzymamy, wyślemy kalendarz. — P. Jan Knauber w St. Wysyłamy te, które jeszcze mamy i będziemy wysyłali nadal. Przedpłata roczna wynosi 4 korony. — P. Walenty Idzik w J. Potwierdzamy z podziękowaniem, numery były wysłane. — P. Alojzy Kott w P. Wysyłamy pod nowym adresem, należy się za trzy zmiany. — P. Józef Budzik w T. Zaznaczamy, że 23 listopada 1909 otrzymaliśmy przedpłatę za r. 1909, a 12 stycznia tego roku za r. 1910 a nie za 1911. — P. Bieniek w Z. Zapytujemy uprzejmie o imię. Do Z. wysyłamy dla p. Tomasza Bienika, a zagranicę dla p. Stanisława B. — P. Grzegorz Bereś w T. Zawiadamiamy, że przedpłatę za r. 1909 otrzymaliśmy 15 lutego 1910, że z tych 8 kor., które otrzymaliśmy teraz, liczymy 4 kor. za r. 1910, a 4 kor. za dwa egzemplarze do lipca tego roku.

Dziękujemy. — P. Adam Leszczak w Cz. Posyłamy te, które mamy, prosimy za przekazem. — P. Jan Ząbek w P. Nie nasza wina, jeśli numer nie doszedł, bo był wysłany. Nie posiadamy więcej. -- P. Józef Deręgowski w B. wysyłamy te, które jeszcze mamy. — P. Jan Szczypek w M. Był już raz wysłany, obecnie poste-restante. — Szanow. Czytelnia Ludwikówka. Kalendarza nie wysyłamy, bo Koło T. S. L. nie zapłaciło. — P. Marcin Florek w St. 7 grudnia 1909 otrzymaliśmy 4 kor. za r. 1909 a nie za 1910. — P. Wojciech Moskal w G. Otrzymaliśmy, dziękujemy. — P. Kar. Olchowski w Dz. Cena kalendarza jedna kor. Ci, którzy płacą z góry za cały rok, otrzymują go bezpłatnie. Wysyłamy. — P. Antoni Napieracz w M. Numery powinny były dojść, bo adres w porządku. — P. Bolesław Kosicki w P. Zapłacone do 1 kwietnia 1912, bo kalendarz należy się bezpłatnie. — P. Fr. Sopata w Z. Wysyłamy te, które jeszcze mamy i kalendarz,

Prenumeratora, który przysłał 4 kor. przez Anglo - Osterreichische Bank w Wiedniu prosimy o łaskawe podanie nazwiska.

P. Er. Kulpa w B. Otrzymaliśmy, dziękujemy. — P. Bronisław Wróblewski w R. Dziękujemy. Żądanie niemożliwe: bezpłatne dodatki dajemy w końcu roku. — P. Oswald Czarnecki w L. Obecnie zapłacone do lipca b. r. — P. Walenty Idzid w J. Wysyłamy, lecz należy się nam do dziś 2 kor. — P. Józef Potempa w Z. Otrzymaliśmy, dziękujemy. — P. Jan Then w B. Kieszonkowym służyć nie możemy. — P. Franciszek Grzegorzewski. Otrzymaliśmy; dziękujemy — P. Józef Oparski. Potwierdzamy z podziękowaniem. — P. Mikołaj Podławiak w S. Kalendarze wysyłamy tym, którzy zapłacili z góry 4 kor. — P. Kajetan Szajnar w W. Pieniądze otrzymaliśmy i wysłaliśmy kalendarz. — P. Michał Prochera w L. Dziękujemy serdecznie. — P. Jan Stachurski w Es. Adres zmieniony, numery wysyłamy, zapłacone do 1 kwietnia. — P. Stanisław Roś w Am. Pismo wysyłamy, lecz prosimy o objaśnienie, czy to panu wysyłaliśmy dawniej do Lublicy. — P. Jan Budziński w S. prosimy o zawiadomienie, kiedy pan nadesłał za r. 1910. Pierwszej reklamacyi nie dostaliśmy. — P. Franciszek Narolski w R. Pięć egzemplarzy pod jedną opaską wynosi to samo, co pięć egzemplarzy pod oddzielnymi adresami, po 4 kor. od jednego. — P. Wojciech Gawryl w B. Można płacić po koronie kwartalnie. — P. Ignacy Janik w S. Prosimy za przekazem, a wyślemy kalendarz. — P. Józef Kubasiewicz w R. Był wysłany wraz z numerem 50. — P. Marcin Wiech w K. Pierwszego numeru nie mamy, Prosimy przysłać za przekazem. — P. Wojciech Piekarski w R. Był wysłany. — P. St. Halikowski we Fr. Tym co płacą całoroczną przedpłatę należy się kalendarz i panu go wysyłamy. — P. Józef Fijał w Gr. Owszem, otrzymaliśmy i kalendarz był wysłany. — P. Józef Opyrchał z Z. Dziękujemy i kalendarz wysyłamy, a co do pańskiego sąsiada to wysyłamy mu „Ojczyznę" od początku 1909 i jest nam winien za r. 1910. — P. Jan Wyskiel w B. Pieniądze otrzymaliśmy 7 grudnia i wysłaliśmy kalendarz. — P. Józef Jarzyński w L. Zapłacone za rok zeszły, kalendarz wysyłamy. — P. Leopold Gerard w B. Otrzymaliśmy, dziękujemy. Zapłacone do 1 października 1911 r.

Na „Dar grunwaldzki" złożył:
pan Franciszek Kulnia z Bochni kor. 1.

KOMUNIKAT BIURA HANDL.
dla eksportu bydła
c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, pl. Szczepański 8.
Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Wiedeń, dnia 5 styczn. 1911 targ na owce i cielęta; 9 „ „ „ „ bydło; 10

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	3036	100—110	92—98	84—90
Buhaje	536	100—104	98—100	
Krowy	841	82— 92	74—78	
Bydło z paszy				
Bydło ost. sort.	752	52—75		
Jałownik				
Owce żywe	499	74		
Cielęta żywe	4950	128—136		
Świnie węgier.	15594	136—140	122—134	112—120
„ galic. I.		100—108		
„ galic. II.			96—104	80— 94
Knury czyszczone i maciory tuczne				80— 86

Kraków, dnia 5 stycznia 1911 targ duży
10 „ „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	
Woły	5/1	78	80—94
	10/1	73	200—350 za sztukę
Buhaje	5/1	31	80—99
	10/1	35	150—360 za sztukę
Krowy	5/1	84	70—92 za sztukę
	10/1	62	156—340 za sztukę
Jałownik	5/1	70	80—96 za sztukę
	10/1	36	80—240 za sztukę
Cielęta .	5/1	194	30—100 za sztukę
	10/1	232	56—88 za sztukę
Owce .	5/1		
	10/1	1	
Świnie .	5/1		
	10/1		
„ bite	5/1	284	130—155
	10/1	469	124—144 za sztukę

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Andrzej Nowak.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.